

STADNINA APLEY TOWERS



Nieustraszona wojowniczką

Myra King





Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *Apley Towers: Restless Warrior*

Published by Sweet Cherry Publishing Limited
© Myra King 2015

Copyright for this edition © 2022 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje © Creative Books
Ilustracje: Subrata Mahajan
Projekt okładki i ilustracje: Andrew Davis

Tłumaczenie: Anna Kudelska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Iwona Hardej
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8271-227-8
EAN: 9788382712278
ISBN e-book: 978-83-8271-228-5

Druk: Totem

Shannonowi Michaelowi Berridge'owi,
który uspokoił niespokojną wojowniczkę.

A najważniejsze, byś zawsze był wierny samemu sobie [...].

Hamlet, William Szekspir,
przekł. Stanisław Barańczak

❧ Rozdział pierwszy ❧

Błask ognia migotał w jego oczach. Był nieśmiały. Ujmująca cecha. To sprawiło, że się uśmiechnęła.

Był w stanie patrzeć jej w oczy tylko przez kilka sekund, po czym uśmiechnął się i odwrócił wzrok. Nie odwracał go na długo. Jego oczy odnalazły jej spojrzenie równie szybko, jak je opuściły.

Ogień nie był tak naprawdę potrzebny. Była ciepła kwietniowa noc w Południowej Afryce, ziemia wciąż utrzymywała ciepło słoneczne. Pulsowało wokół drewnianego domu jak bicie serca. Lwy nawoływały swoje królowe w ciszy sawanny. Słuchając uważnie tej ciszy, można było usłyszeć delikatne puknięcie za każdym razem, gdy słoń w stadzie stawiał swoją ciężką stopę na miękkim, czerwonym piasku.

Kaela uśmiechnęła się, wsłuchując w dźwięki Afryki.

Bart odwzajemnił uśmiech i pociągnął łyk z blaszanego kubka trzymanego w dłoni.

– Czy mogę zdradzić ci sekret? – wyszeptał.

– Oczywiście.

– Czuję...

– Kaelo! Ziemia do Kaeli! Witaj, Kosmiczna Kowbojko.

Czy jest tam ktoś?

Kaela Willoughby szybko wyrwała się ze snu na jawie i skupiła na twarzy przed sobą.

To była Trixie King, jej najlepsza przyjaciółka. Obie dziewczyny były na szkolnej wycieczce w miejscowym muzeum. Nadmiernie aktywna wyobraźnia Kaeli rozbudziła się, gdy uczniowie dotarli do stuletnich zdjęć. Widziała fotografię starej pary Voortrekkerów, czyli pionierów osiedlających się w RPA w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku, stojącej przed swoim domem. Kaeli podobała się sukienka ze zdjęcia i zanim się zorientowała, zobaczyła w niej samą siebie, stojącą w objęciach chłopca, któremu nie miała odwagi zdradzić swoich sekretów.

– Zastanawiam się, czy mogłabyś robić takie zdjęcia – powiedziała Trixie. – Ten aparat ma opcję robienia czarno-białych zdjęć.

– To sepia – wyjaśniła Kaela. – Odcienie brązu.

– Nieważne. Myślisz, że twój aparat mógłby robić takie zdjęcia?

Trixie miała na myśli naprawdę drogi i gadżeciarski aparat, który dostała Kaela. Miał wystarczająco dużo przycisków, by przypominał prom kosmiczny. Za każdym razem, gdy Kaela

nacisnęła jeden z nich, prawie spodziewała się, że wyląduje na Jowiszu.

– Może robić zdjęcia w sepii, ale one nie będą wyglądać tak jak te. Będą wyglądać jak zdjęcia z nałożonym filtrem sepii – powiedziała Kaela.

– Od kogo dostałaś ten aparat? – zapytała Tessigan Brailyn.

Tess, redaktorka naczelną gazetki szkolnej, uważała się za ekspertkę od aparatów. Niemal zemdląła, kiedy Kaela pokazała jej swój.

– Niamh, nowa dziewczyna mojego taty, dała mi go. Dostała nowy, więc oddała mi stary.

– Czyli jest już oficjalnie dziewczyną twojego taty? – zapytała Tess.

Kaela wzruszyła ramionami.

– W ten sposób przedstawił ją swojemu przyjacielowi kilka dni temu. A więc zgaduję, że tak.

– Dobrze się z tym czujesz?

Kaela ponownie wzruszyła ramionami.

– Niewiele mogę na to poradzić, prawda?

– Jest miła?

– Tak – odpowiedziała za nią Trixie.

Kaela znów wzruszyła ramionami.

– Jest spoko.

Nie mogę narzekać. Po prostu nie chcę, żeby w oczach ojca zastąpiła moją matkę, pomyślała.

– O ludzie, ale to muzeum jest nudne! – powiedziała Trixie.

– Może mogłabym tu co nieco ożywić – zasugerowała Kaela.

– Jak?

Kaela rozejrzała się po muzeum. Był to duży budynek poświęcony historii ich rodzinnego miasta, Port St. Christopher. Chociaż wydawało się, że wspomina tylko jej nudne fragmenty. Dziadek Kaeli był historykiem, a jego ciągłe mówienie o wydarzeniach, nazwiskach i datach doprowadzało człowieka do szału. Rodzina unikała rozmawiania z nim o historii, z wyjątkiem świąt Bożego Narodzenia. Po jednym lub dwóch kieliszkach grzanego wina zaczynał rozwodzić się nad obrzydliwymi i zabawnymi fragmentami historii. Kaela spróbowała sobie przypomnieć wszystko, co wtedy opowiadał.

Nad wieszakiem z medalami wisało zdjęcie południowoafrykańskich żołnierzy wysłanych do walki po stronie Anglii podczas I wojny światowej.

Kaela podbiegła do przodu, splotła ręce za plecami i głośno odchrząknęła.

– Panie i panowie! – Cała klasa skupiła na niej uwagę. – Jeśli spojrzycie na to zdjęcie południowoafrykańskich żołnierzy w Port St. Christopher, zauważycie ciężkie torby, które niosą. Jednymi z przedmiotów zapakowanych głęboko w te torby były słoiki z dżemem truskawkowym. Wysoko cenione w okopach. Dla głodnych żołnierzy były jak złoto. Ale kiedy dżem się skończył – co działo się zaskakująco szybko – same słoiki też były złotem.

– Co oni z nimi robili?! – zawołała Trixie.

– Napełniali puste słoiki materiałami wybuchowymi i rzucali je przez szczyt okopu na ziemię niczyją. Niemcy szybko

to załapali i zaczęli robić to samo. Była jednak pewna różnica między okopami niemieckimi a brytyjskimi.

– Jaka? – zapytał ktoś z boku.

Kaela odwróciła się i spojrzała na zdjęcie. Wskazała na coś stojącego między nogami dwóch psotnie wyglądających żołnierzy.

– Taka.

– Co to jest?

– Kij do krykieta.

– Jak to im miało pomóc?

– Niemcy nie grali w krykieta. Brytyjczycy, mieszkańcy RPA, Nowej Zelandii i Australii owszem.

– No i?

– No i... kiedy Niemcy rzucali słoiki z dżemem, południowoafrykańscy żołnierze łapali kije do krykieta i odbijali te słoiki z powrotem. Bomby bumerangowe.

– Tylko żołnierze z Południowej Afryki tak robili?

– Oczywiście, że nie. Każdy żołnierz w brytyjskim okopie umiał grać w krykieta.

Klasa zaczęła bić jej brawo. Kaela ukłoniła się.

– Opowiedz coś jeszcze! – krzyknął jeden z chłopców.

Kaela rozejrzała się po sali, próbując przypomnieć sobie, co jeszcze mówił dziadek. Powinna była dać mu więcej grzanego wina.

Jej wzrok padł na statek stojący w porcie. Przebiegła przez pomieszczenie z dwudziestoma czternastolatkami biegnącymi za nią.

– Ten statek to Waratah. Wypłynął z naszego portu w roku 1908 z 221 pasażerami i nigdy więcej go nie widziano.

– Zatonął?

Kaela wzruszyła ramionami.

– Nie wiemy.

– Jak możesz nie wiedzieć?

– Jacy „my”? – droczyła się Trixie.

– Statek przyplłynął z Australii, zatrzymał się tutaj, aby wypuścić dwóch pasażerów, a następnie wypłynął w morze, mając w planach zatrzymanie się w Kapsztadzie, ale nigdy tam nie dotarł. W 1908 roku istniały rozmaite sposoby komunikacji z lądem, więc jeśli coś było nie tak, mogliby o tym kogoś powiadomić. Ale nie zrobili tego. Po prostu nie dotarli do Kapsztadu.

– Czy istnieją jakieś teorie na ten temat? – zapytał pan Keen, jej nauczyciel historii.

Kaela nie omieszkła zauważyć, że nauczyciel historii właśnie zapytał ją o zdanie na temat historii.

– No cóż, to mogła być boczna fala. Są niezwykle powszechne u wybrzeży Afryki Południowej. W czasach Tudorów i Stuartów prawie każdy statek, który płynął wzdłuż wybrzeża, został zatopiony przez fale. Jedyną różnicą jest to, że tamte statki były drewniane i dużo mniejsze, więc o wiele łatwiejsze do zatopienia. Boczna fala mogła uderzyć Waratah, ale nie powinna była go zatopić. Mogła to być również eksplozja w kotle. Ale dlaczego nikomu nie dali znać, że stoją w ogniu? Dlaczego nie ewakuowali ludzi?

Klasa w milczeniu wpatrywała się w obraz.

Wreszcie Kaela nie wytrzymała:

– Dlaczego nikt z was nie pyta mnie, dlaczego ci dwaj ludzie zeszli ze statku w naszym porcie?

Uczniowie patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego? – zapytał pan Keen.

– Ponieważ jeden z nich miał sen, że statek zatonie i wszyscy zginą.

Cisza. Taka jak przy wigilijnym stole, kiedy jej dziadek powiedział dokładnie to samo.

– Ale to tylko dowodzi, że statek zatonął – stwierdziła jedna z dziewcząt.

Kaela uśmiechnęła się i odpowiedziała dokładnie tak, jak jej dziadek:

– Jeśli tak, to dlaczego nie odnaleziono wraku na dnie oceanu? Titanic został odnaleziony, dlaczego Waratah nie?

Uczniowie z jej klasy wpatrywali się w Kaelę z szeroko otwartymi oczami i bladymi twarzami. Trixie, która znała tę historię, zaczęła klaskać i krzyczeć.

– Chcemy więcej! – zawołała.

Niczym duch minionych świąt Bożego Narodzenia, głos dziadka wypełnił umysł Kaeli, wskazując eksponaty i zdjęcia, które przegapiła i wykrzykując fakty, o których myślała, że zapomniała.

Przypomniał jej o miłości do historii, którą dziadek w niej zaszczepił.

I jej dawno utraconą matkę. To było coś, co je łączyło.



Angela May maszerowała ubitą ścieżką wzdłuż pola trzciny cukrowej, należącego do jej rodziny. Mamrotała ze złością do siebie, idąc dalej. Jej matka, naukowiec i wykładowca, uczyła Angelę w domu i oczekiwała od córki odpowiedzi wyłącznie na najwyższym poziomie. O ile Angela była wybitna w większości przedmiotów, to chemia ją pokonała. Słowa i ich niezrozumiałe znaczenie sprawiały, że jej głowa była bliska eksplozowaniu. Jeśli HE to hel, a BE to beryl, to dlaczego, na Darwina, K to potas, a żelazo FE? Była przekonana, że naukowcy wstają rano z łóżek z zamiarem torturowania ludzkości. Po co nazywać coś *Toxicodendron Vernix*, skoro jest to po prostu sumak jadowity? Czy nie byłoby bardziej sensowne nazwanie go sumakiem jadowitym? Naukowcy zbierają się w swoich małych grupach i planują, jak zmylić wszystkich innych. Była tego pewna.

Matka wysłała ją na spacer, aby pomóc jej zapamiętać układ okresowy pierwiastków. Po co, u licha, miałyby to pamiętać, było dla niej niepojęte. Ale już dawno nauczyła się, żeby nie narażać się matce. Zwłaszcza jeśli chodzi o naukę.

Wyjęła z kieszeni kartkę i ponownie przeczytała wszystkie bezsensowne nazwy pierwiastków.

– AU to złoto, AG to srebro – czytała na głos. – Dlaczego nie można po prostu nazwać tego złotem lub srebrem? Ile czasu zmarnowano na to, by wymyślić te głupie nazwy?

Pewnie niedużo. Pewnie naukowcy zebrali się na obiad

i powiedzieli: „To jakie litery nie występują w słowie złoto czy srebro? Użyjemy ich jako nazw symboli”.

Nagle okazało się, że Angela nie jest jedyną istotą idącą przez pole trzciny cukrowej. Ziemia dosłownie zawibrowała pod jej stopami. Podniosła wzrok i zobaczyła cztery słonie kroczące ścieżką. Psy podkuiliły ogony i pobiegły do domu.

Angela patrzyła, jak słoń i trzy słonice torują sobie ścieżkę do trzciny cukrowej. Wyglądało na to, że jedna ze słonic jest w ciąży. Angela stanęła tak nieruchomo, jak było to tylko możliwe. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było to, że ten słoń uzna ją za zagrożenie dla nienarodzonego słońątka. Szły daleko od niej, ale nie było szans, żeby Angela znalazła się w bezpiecznym miejscu, zanim ją dogonia.

Jesienne słońce świeciło zza pleców słoni, a chłodny wiatr, który wiał na polu trzciny cukrowej, przyprawiał Angelę o przyjemną gęsią skórkę. Siedziała i obserwowała cuda natury, podczas gdy słonie wracały przez pola. Park narodowy graniczył z jej rodzinną ziemią, słonie musiały uszkodzić ogrodzenie i zrobić sobie jednodniową wycieczkę po polach. Wracały beztrąsko do domu.

– Do widzenia, słońątka – wyszeptała Angela.

Samiec najwyraźniej ją usłyszał. Zatrzymał się i odwrócił, by spojrzeć. Serce podeszło Angeli do gardła. Słoń potrząsnął wielkimi uszami, pomachał trąbą i odszedł.

On też się pożegnał.



– Jeśli jeszcze raz wspomnisz o tym programie, to pobiegnę ulicą, krzycząc na cały głos.

Trixie przewróciła oczami:

– Jesteś taka kapryśna. Ten serial jest genialny. Cały świat się z tym zgadza. Tylko tobie się nie podoba.

– Jestem jedyną osobą, która zdaje się dostrzegać, jak bardzo jest niezgodny z faktami – powiedziała Kaela.

– Och, fakty-szmakty. Jakie znaczenie w rozrywce mają fakty?

– Zaskakująco niewielkie, jak widać.

Weszły obie do szkolnego autobusu i usiadły pośrodku. Trixie nie była pewna, gdzie te miejsca stawiają je na drabinie społecznej. Nie były z przodu z pupilkami nauczycieli, ale nie były też z tyłu z popularnymi dziećmi. Rozglądając się wokół, Trixie uznała, że środek autobusu jest przeznaczony dla nastolatków, którzy odmówili przestrzegania jakichkolwiek zasad społecznych czy etykiety.

Powrót z wycieczki zawsze był rozczarowujący. Zwłaszcza że autobus wracał prawie godzinę przed końcem lekcji. Co miały zrobić z tym czasem? Siedzieć w ławkach i gapić się na zegar? Planować rewolucję?

– Dasz wiarę, że sezon w Międzynarodowej Arenie Jeździeckiej zaczyna się już za kilka tygodni? – zapytała Trixie, zacierając ręce. – A wydaje się, jakby dopiero co się skończył.

– Skończył się osiem miesięcy temu.

– Och, przepraszam, czy moja ekscytacja nie przeszkadza ci stąpać twardo po ziemi?

– Przypominam ci tylko, że sezon skończył się wieki temu.
– Jesteś najdziwniejszym, co mnie w życiu spotkało... Pi-sarką mającą obsesję na punkcie faktów.
Kaela próbowała się opanować, ale nie mogła. Podała się więc i krzyknęła:
– Sezon zaczyna się wkrótce! Kto z Apley startuje?!
Trixie uśmiechnęła się i odliczyła na palcach:
– Naturalnie Angela. Prawdopodobnie również reszta grupy zaawansowanej.
– Warren?
Trixie czekała na trzepot motyli skrzydeł w brzuchu, który zwykle pojawiał się na samo wspomnienie imienia jej sympatii. Ale tym razem go nie było. Wzruszyła ramionami. No cóż, po prostu będzie musiała znaleźć sobie nową sympatię.
– Prawdopodobnie Warren. Bart powiedział, że on też. Z naszej grupy Bella – jej nie kibicujemy.
– Russell będzie startował po raz pierwszy podczas całego sezonu.
Na wzmiankę o ich przyjacielu Trixie przewróciła oczami:
– I?
– Będzie mu ciężko. Czy kiedykolwiek wcześniej startował co drugi tydzień?
Trixie wzruszyła ramionami.
– Nie wiem, Kae, nie poświęcam Russellowi szczególnej uwagi.
– A może powinnaś – powiedziała cicho Kaela i spojrzała na świat za oknem.

Trixie poczuła, że jej telefon wibruje i sięgnęła do kieszeni marynarki, by go znaleźć.
– Nie. Nie. Nie! – zawołała, czytając SMS-a od swojej siostry Melody.
– Co się stało? – zapytała Kaela.
– To Ronin! Przeprowadza się do Indii! Nie!
Kaela już miała zapytać, kim jest Ronin, ale chaos w autobusie wywołany wiadomością Trixie sprawił, że pomyślała, iż mimo wszystko nie chce wiedzieć.
– Ronin się przeprowadza? – zapytała dziewczyna z przodu.
– Nasz Ronin?! – krzyknęła inna dziewczyna.
Po kilku minutach wszystkie uczennice w autobusie zaczęły głośno rozmawiać o Roninie.
– Skąd wiesz, Trix? – zawołała jedna z cieszących się powodzeniem dziewczyn.
Do tego momentu Trixie nie była świadoma, że zna jej imię.
– Moja siostra przegląda wszystkie blogi o serialu i przeczytała to na kilku stronach.
Wszystkie dziewczyny, z wyjątkiem Kaeli, jęknęły. Trixie wróciła do telefonu i ponownie przeczytała wiadomość od siostry.
Kaela przewróciła oczami.
– Nie sądzisz, że masz lekką obsesję na punkcie tego serialu?
– *Nie może odejść* – jęknęła Trixie, ignorując pytanie Kaeli. – Jak on i Isabel się zejda?
– A nie wydaje ci się, że może być tak, że scenarzyści nie chcą, żeby się zeszl?